Nr. 227. Lwów — Czwartek dnia 6 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie ...
na prowincyi ...

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Brunona | Ftekly M.
Jutro: św. Justyny P. | Ewfrozyny

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 13
Zachód „ 5 „ 22

Długość dnia g. 11 m. 9
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 października.

Energiczną a nieustanną walkę z „żywiołem polskim“ zaleca przedwyborczy manifest pruskich junkrów, a prasa tego obozu dokładnie wyjaśnia, jakich jeszcze środków „obronnych“ pragnie to stronnictwo. *Kreuz Ztg. Post* i *Berl. Polit. Nachr.* odsyłają po szczegóły nowych antipolskich projektów do broszury jednego z ojców hakatyzmu, d-ra Hansemanna, współwłaściciela — o ile nam się zdaje — berlińskiej Disconto-Gesellschaft i właściciela dóbr w Poznańskiem. Intencya tego zbogaconego parweniusza, który, posiadając bogactwa, teraz pragnąłby sięgnąć po zaszczyty, jest jasną i dowodzi tylko, jak olbrzymie postępy wśród społeczeństwa niemieckiego, a szczególnie pruskiego zrobił cynizm polityczny. Pan Hansemann przyznaje, że machinę prawodawczą w konstytucyjnem państwie pruskiem należycie przygotowano do wyrobu ustaw wyjątkowych, a nawet w tym kierunku ona już ze skutkiem pracowała, mianowicie ustawa o komisyi kolonizacyjnej, która ułatwia parcelacyę dóbr większych, a włościan polskich od nabywania ziemi usuwa, jest doskonałym wytworem tej fabrykacyi. Lecz z wielkim bólem dla panów Hansemanna i spółki wyrób ten nie funkcyonuje tak, jak się tego po nim spodziewano: włościanie polscy nie przestają kupować ziemi i znajdują ku temu sposobność. Nastręczają im ją ci sami uprzywilejowani Niemcy, bo nietylko zadłużony większy właściciel, parcelując ziemię, chętnie sprzedaje działki włościaninowi polskiemu, który mu wyższą płaci cenę, ale i włościanie niemieccy sprzedają grunta swoje włościanom polskim, bo otrzymawszy od nich za gospodarstwa swoje dobre ceny, udają się potem do komisyi kolonizacyjnej, aby od niej na korzystnych warunkach wytargować większy kawał ziemi. Wystarczy dać komisyi małą zaliczkę — i oto już się jest właścicielem pięknej zagrody; potem raty można ciągle odkładać, zmniejszać, utargować, skoro, jak powiada któryś z bohaterów w „Pięknej Helenie“, Grecya płaci. Skarb pruski, reprezentowany przez komisyę kolonizacyjną, ponosi koszta tej spekulacyi.

Wiadomo, że i z pośrednictwa pruskich komisyi generalnych korzystali niejednokrotnie włościanie polscy, aby nabyć ziemię, a nie przeszkadzano temu, bo ustawa o komisyach generalnych i tworzeniu t. zw. włości rentowych (Rentengüter) nie ustanowiła dla nikogo wyjątków, nie wykluczyła włościanina polskiego, poddanego pruskiego od pożyczek, udzielanych przez komisye generalne.

Ale hakatyści zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo, które ze strony włościan polskich grozi Germanii i z komisyi generalnej, z instytucyi państwowej, przeznaczonej dla wszystkich obywateli państwa, zrobiono ustawę wyjątkową, ograniczając prawo włościan polskich w korzystaniu z niej. Nie zadano sobie wcale trudu zmienienia ustawy, — w zasadzie istnieje ona dla wszystkich, w praktyce zmieniono zastosowanie jej. Dawniej, gdy właściciel ziemski parcelował swój folwark, parcele mógł sprzedawać komu chciał, komisya generalna nie odmawiała nowonabywcom pożyczek, amortyzujących się przez długie lata. Dziś, gdy taki właściciel utworzy np. 20 działów, komisya generalna żąda, aby przynajmniej 10 działów sprzedał Niemcom, inaczej nie udziela pożyczek.

Znany nam jest wypadek taki: Niemiec właściciel, zmuszony do sprzedaży majątku z powodu działów, chciał rozparcelować folwark, obejmujący 1500 morgów. Ponieważ było to w okolicy Prus Zachodnich, zamieszkanej przez ludność polską, znaleźli się tylko włościanie polscy, jako nabywcy. Komisya pozwoliła sprzedać im 400 morgów (po 150 mar. za morg), co do reszty powiedziała, że koniecznie trzeba poszukać nabywców Niemców. Gdy ci się nie znaleźli, właściciel resztę sprzedał, ale oczywiście już w całości i to tylko po 125 marek za morg — Polakowi, tracąc na ograniczeniu owem na czysto 27.000 marek. Okazuje się z tego, że sztuczne środki, sprzeczne z ogólnemi zasadami ekonomicznemi, zwykle chybiają.

Otóż p. Hansemann chciałby, aby te sztuczne środki nie chybiały. Jego intencyą jest, aby ludność polską w Prusach wogóle uznano za nieuprawnioną do kupowania ziemi i to jest ostatecznym celem jego agitacyi i najnowszego jego wystąpienia. Na początek radzi on, a za nim gromada junkrów, naśladować znany ukaz rosyjski, zakazujący Polakom nabywać ziemię na Litwie, Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie. P. Hansemann powiada jednak, że za tą ustawą mogą następnie pójść inne — i z tem również zgadza się prasa junkierska. Nie może to dziwić. Wszakże dziś już dość często w prasie niemieckiej można się spotkać ze zdaniem, że ponieważ ludność polska w Prusach nie solidaryzuje się z ogólnemi celami państwowemi Niemiec, czy tam monarchii pruskiej, więc nie można jej pozwolić korzystać z praw, jakie posiadają inni obywatele państwa.

Ciekawem byłoby dowiedzieć się, kto miałby o tem decydować, jakiemi mianowicie czynami ludność polska zamanifestowała swoje dążności antipaństwowe i jakie to mianowicie są dążności, do których się trzeba przyłączyć, aby być uważanym przez panów Hansemannów et consortes za równouprawnionego obywatela państwa.

Wszak socyalnych demokratów uznano za stronnictwo przewrotowe, które dąży do obalenia porządku państwowego, a jednak zaprowadzono względem nich tylko pewne ograniczenia, które ostatecznie przez olbrzymią większość narodu i parlamentu zostały uznane za niezasadnione.

Świat zaszedłby daleko, gdyby teorye państwowe panów Hansemannów et cons. pozyskały powszechne uznanie. Są to jednakże tylko pojętni i wierni uczniowie szkoły bismarkowskiej. „Wielki“ ten mąż stanu proklamował otwarcie w polityce zasadę, że tylko ten ma prawa, kto jest w możności wywalczenia ich sobie siłą. A ta nieszczęsna teorya niestety tak wielu znalazła wyznawców, nawet wśród ludzi poglądom bismarkowskim wręcz przeciwnych, że dziś aż za często spotkać się można ze zdaniem: „Jakże może liczyć na pozyskanie praw ten, który ich sobie siłą zdobyć nie potrafi; jakiż mógłby istnieć powód udzielenia mu tych praw?“

Widocznie momenta etyczne, które bądź co bądź w przedbismarkowskich czasach niejednokrotnie z wielkim naciskiem były podnoszone i górę wziąć potrafiły, dla szkoły bismarkowskiej, która aż zanadto pozyskała adeptów, istnieć przestały. Z wynikającą ztąd powszechną demoralizacyą społeczeństwa niemieckiego dziś aż zanadto często spotkać się można. Nie potrzeba ustaw wyjątkowych, wszystko się tam już rządzi duchem partyjnym; odbija się to na wszystkich stosunkach, w każdej nawet rozmowie, w której z naiwnym cynizmem ludzie dziwią się, gdy im się przypomina, że wobec prawa wszyscy obywatele jednego państwa równi być powinni.

Londyński dziennik *Daily News* podał niewyjaśnione dotąd przyczyny nagłego ustąpienia z prezydentury p. Casimir-Périera w grudniu 1894 r. Zapytany, czy doniesienie londyńskiego pisma jest zgodne z prawdą, odparł p. Casimir-Périer, iż może powtórzyć tylko to, co powiedział przed sądem w procesie Esterhazy'ego, mianowicie, że „ustąpienie jego nie stoi w b e z p o ś r e d n i m związku ze sprawą Dreyfusa, więcej zaś nic powiedzieć nie może ze względu na ważną tajemnicę polityczną“. Taka odpowiedź p. Périera nie zawiera zaprzeczenia doniesieniu *Daily Newsu*, dlatego je podajemy, jako ogromnie ciekawe:

„Około połowy grudnia 1894 r. wystosował hr. Münster obszerny raport do cesarza niemieckiego w sprawie Dreyfusa, jego skazania i dowodów winy. Długi ten i wyczerpujący raport, złożony w osobnej kopercie i pieczęcią ambasady zamknięty, oddano w zwyczajnym portfelu depeszowym kuryerowi, który miał go zawieźć do Berlina i oddać w urzędzie spraw zewnętrznych. Pismo to na ziemi francuskiej z portfelu wyjęto, przy świetle elektrycznem odfotografowano i napowrót w kopertę i portfel włożono. Do rąk cesarza doszło ono bez najmniejszej zwłoki. W kilka dni później otrzymała berlińska policya tajna od agenta jej w Brukseli wiadomość, że w rękach francuskiego ministra wojny znajduje się odfotografowany tajny raport hr. Münstera do cesarza. Agent udzielił tak szczegółowych informacyj o treści pisma, że niepodobna było ani na chwilę wątpić o prawdziwości doniesienia. Rząd niemiecki nakazał niezwłocznie hr. Münsterowi, aby zażądał paszportów. Usprawiedliwił on ten krok zasadą eksterytoryalności i uznał czyn rządu francuskiego za rabunek, podobny popełnionemu na ziemi niemieckiej, tudzież za obrazę osobistą cesarza Wilhelma. Scena, jaka się odegrała około d. 1 stycznia 1895 r. w pałacu elizejskim, w wielkiej sali parterowej, należała do bardzo niezwykłych. Casimir-Périer był zmiażdżony niespodziewanem odkryciem hr. Münstera i jego poważną groźbą, tak, że utracił na razie niemal głowę. Bąkał pod nosem jakieś niezrozumiałe usprawiedliwienia i dał wreszcie słowo honoru, jako głowa państwa, że nie wiedział o niczem i nie ma żadnego związku z tem co zaszło. Przyrzekł uroczyście użyć wpływu swego i powagi swojej, jako prezydenta rzeczypospolitej, aby w przyszłości nie zdarzyły się podobne nadużycia. Hr. Münster dał się przekonać i zapewnił prezydenta, iż złoży swojemu monarsze raport o rozmowie, w którym będzie usiłował go zadowolić.

Hr. Münster wróciwszy do domu, napisał swój raport i wysłał go jeszcze tego samego wieczora przez specyalnego kuryera do Berlina. Drugi ten raport w taki sam sposób, jak pierwszy, pochwycono w drodze i odfotografowano. Negatyw fotograficzny przybył w 48 godzin później do ministeryum spraw zewnętrznych w Paryżu.

Minęło kilka dni. W tem nagle pewnego wieczoru hr. Münster przybywa do pałacu elizejskiego i żąda niezwłocznie widzenia się z prezydentem rzeczypospolitej. Było to dnia 12 stycznia 1895 r.

Oświadczył on Casimir-Périerowi, iż Niemcy niezwłocznie zmobilizują swoją armię, jeżeli nie otrzymają natychmiast zadosyćuczynienia za tę nową zniewagę. Rozwinęła się teraz scena niezmiernie dramatyczna. Hr. Münster upadł na fotel pod naciskiem wzruszenia wewnętrznego. Zarzucił on Casimir-Périerowi, iż skompromitował go w oczach cesarza. On, ambasador, poczynił przecież cesarzowi imieniem Francyi, na słowo honoru Casimir-Périera, najświętsze przyrzeczenia! Casimir-Périer usiadł obok Münstera, ale nie umiał znaleźć odpowiedzi. Zdawało się tym razem przez chwilę, że chyba wojna zgładzi to ciężkie przestępstwo. Ale Casimir-Périer oprzytomniał po chwili.

— Powiedz pan cesarzowi — rzekł on — że ja, prezydent rzeczypospolitej, dam mu osobiście żądaną satysfakcyę, publicznie potępiając podobne wykroczenia przeciw mocarstwu, żyjącemu w przyjaźni z Francyą. Nie chcę skazywać ojczyzny mojej na ofiarę. Składam godność prezydenta. Proszę Jego Cesarską Mość, aby się tem zadowolniła.

W dwa dni później ogłosił Casimir-Périer pismo, w którem podał się do dymisyi. Publiczność francuska nie dowiedziała się nigdy, dlaczego prezydent rzeczypospolitej, złamany i ugodzony w samo serce, nie chciał nawet przyjąć napowrót krzesła w Izbie deputowanych“.

Początek rozpraw o ugodzie.

Piszą nam z Wiednia, 4 października:

Rozprawy nad projektami ugodowymi rozpoczęły się wczoraj w sposób prawidłowy. Nie odezwał się nawet lekko dźwięk obstrukcyjny. Dr. Lecher mówił tylko — godzinę! Dostatecznie to cechuje zmianę stosunków parlamentarnych.

Najważniejszy epizod wczorajszej dyskusyi tworzy oświadczenie prezesa J a w o r s k i e g o, złożone w imieniu prawicy. Przez usta prezesa Jaworskiego, większość przyrzeka przystąpić natychmiast i energicznie do parlamentarnego załatwienia ugody z Węgrami. Rząd w tym względzie może liczyć na energiczne poparcie większości. Narady więc komitetu wykonawczego prawicy i konferencye z rządem sprowadziły porozumienie. Jeszcze wczoraj młodoczech dr. Forszt oświadczył w *Narodnich listach*, że umyślnie (jako przeciwnik ugody z Węgrami) usunął się od głosowania nad wnioskiem bar. Schwegla. Tymczasem widocznie wpływ ministra Kaizla odniósł przewagę w klubie młodoczeskim. Prawica solidarnie oświadczyła się za przeprowadzeniem ugody z Węgrami. Na odwrót rząd deklaruje się jako „gabinet prawicy“. Zmiana ta ma się niebawem uwydatnić w składzie gabinetu. Ministrem handlu zostanie jeden z posłów prawicy. Dziś w tym względzie wymieniają Bilińskiego, Milewskiego, barona Dipaulego i — dra Forszta! Zapowiadają jeszcze inne zmiany w gabinecie. Mianowicie ustąpienie ministra oświaty hr. Bylandta. W każdym razie zmiana taktyki lewicy pociągnęła za sobą skutki wręcz odwrotne, niż logicznym sposobem należało przewidywać, a na szali zaciążyła wczoraj stanowcza decyzya Cesarza.

Minister skarbu wczoraj wygłosił gruntowną mowę o projektach ugodowych i poparł je bardzo przekonywającemi argumentami. Systematyczną agitacyę przeciwko Madziarom p. Kaizl tłómaczył w części resztkami dawnych prądów centralistycznych, które nie mogą się dotąd pogodzić z samorządem Węgier. Jakkolwiek niemal wszystkie dzienniki tutejsze, nie wyjmując *Fremdenblattu*, oświadczenie to p. Kaizla zaopatrują w znaki zapytania i głośne zastrzeżenia, zawiera ono niewątpliwą prawdę. Niejednokrotnie wskazywaliśmy na te staroaustryackie centralistyczne uprzedzenia i zachcianki. Niewątpliwie tworzą one w znacznej części podstawę antimadziarskich prądów np. w stronnictwie p. Luegera. Dr. Bach umarł niedawno, ale jego zasady nie wygasły jeszcze zupełnie. Samorząd Węgier dotąd sam przez się oburza pewne niemieckie koła centralistyczne, a deklamacye przeciwko nibyto szkodliwej ugodzie, są po części wynikiem tych prądów centralistycznych. Ale minister Kaizl wyjaśnił tylko jedną stronę kwestyi. Dodać trzeba, że, jeżeli w pewnych kołach niemieckich nurtuje centralistyczna niechęć do Węgier, to w pewnych kołach słowiańskich nie mniej silnie oddziaływa słowiańsko-plemienna nienawiść do Madziarów. Dr. Forszt et consortes są wrogami Węgrów nie z niemiecko centralistycznych, lecz ze słowiańsko-plemiennych, vulgo panslawistycznych powodów. Także u nas usiłowano pod firmą solidarności słowiańskiej rozpowszechnić idyosynkrazyę nienawiści do Madziarów. Ale te sztuczne i wręcz sprzeczne z naszemi narodowemi interesami i tradycyami agitacye nie dopięły celu. To też Koło polskie w tej najważniejszej kwestyi mogło wystąpić dobitnie za odnowieniem ugody. Wpływ Koła polskiego niezawodnie najbardziej przyczynił się do tego, że ostatecznie cała prawica zasadniczo oświadczyła się wczoraj za spiesznem załatwieniem ugody.

Niedorzeczne zarzuty z lewicy, że podwyższenie cła od nafty przyniesie korzyść Galicyi, minister skarbu bardzo słusznie zbił pytaniem, czy to już nie wolno w Austryi dbać o korzyści Galicyi? Jeżeli jednak w kwestyi petroleju Galicya na odnowieniu ugody nieco skorzysta, opłaci to hojnie podwyższeniem podatku od wódki. Tem samem insynuacya, jakoby minister Biliński przy odnowieniu ugody był myślał głównie o korzyściach Galicyi, okazuje się przewrotną insynuacyą. Ważną też jest rzeczą, że p. Kaizl wczoraj wyraźnie oświadczył, iż rząd austryacki podwyższenie kwoty węgierskiej uważa jako warunek odnowienia ugody. Mniejsza o to, czy to przyrzekł (poufnie) czy nie p. Banffy, faktem niewątpliwym, stwierdzonym już w r. z. deklaracyą ministra Bilińskiego jest, że rząd austryacki projekta rządowe dopiero wtedy przedstawi do sankcyi cesarskiej, gdy nastanie podwyższenie kwoty węgierskiej.

Deklaracya p. Jaworskiego
złożona imieniem większości parlamentarnej.

Na poniedziałkowem posiedzeniu izby poselskiej podczas pierwszego czytania przedłożeń o ugodzie z Węgrami zabrał głos bezpośrednio po ministrze finansów Drze Kaizlu prezes Jaworski, jako przewodniczący komitetu wykonawczego prawicy, i w imieniu tejże prawicy złożył następującą deklaracyę:

Wysoka Izbo! Wstępne słowa *) właśnie co słyszanej mowy J. E. pana ministra skarbu przepełniły nas wielkiem zadowoleniem i ułatwiły w znacznym stopniu zadanie, które wytknąłem sobie, zapisując się do głosu. Zrozumiecie panowie, że w tem stadyum rozprawy nie wdam się w specyalizowanie poszczególnych przedmiotów. Niemniej przeto pozwalam sobie podać do wiadomości Izby niektóre ogólne uwagi. Już na pierwszem posiedzeniu bieżącej sesyi miałem sposobność jasno i ściśle wypowiedzieć opinię Koła polskiego, mianowicie, że dążymy do parlamentarnego załatwienia ugody. A l e t o s a m o z d a n i e w y p o w i e d z i e ć m o g ę t a k ż e i m i e n i e m w i ę k s z o ś c i tej Izby, a przytem dla zapobieżenia nieporozumieniom oświadczyć, że wobec zapisania się 41 mowców do głosu przeciwko przedłożeniom rządowym, nie powinno się wysnuwać żadnych fałszywych wniosków z faktu, że większość w dyskusyi tej udziału nie bierze. — Większość Izby dla tego tylko nie bierze w dyskusyi udziału, że sądzi, iż ustawy ugodowe, jako przedłożenie rządowe, w każdym razie muszą być przydzielone do komisyi, a ponieważ te przedłożenia rządowe bądź co bądź n a d a j ą s i ę do dyskusyi nad tą sprawą, przeto w komisyi i przy drugiem czytaniu mają być dokładnie zbadane w tym kierunku, czy z jednej strony odpowiadają finansowym i ekonomicznym stosunkom tej połowy monarchii i czy z drugiej strony umożliwiają rozwiązanie kwestyi państwowego związku obu połów monarchii w duchu ustaw z roku 1867. Większość

*) W tym wstępie powiedział minister Dr. Kaizl, iż cieszy się, że nadarza się mu sposobność otwarcie wypowiedzieć poglądy rządu o ugodzie i z całą stanowczością odeprzeć zarzuty, jakoby rząd niczego goręcej nie pragnął nad to, aby parlamentarne przeprowadzenie ugody okazało się niemożliwem i aby ugoda przyszła do skutku przy pomocy paragrafu 14-go. *Przyp. Red.*

DOBRE ZIARNO.
POWIEŚĆ
przez
A L C E S.

(Ciąg dalszy).

Spotykał ją zawsze u matki z niekłamaną radością, a gdy jej tam nie spotkał, odwiedzał ją za każdą bytnością w Kowanówce. Z Izą, póki była dzieckiem był w wielkiej przyjaźni, gdy podrosła, obserwował ją uważnie i zwierzył się pani Mrowskiej, że jeżeli dotrzyma tego co obiecuje, to panna Ostawska będzie jedną z piękniejszych kobiet w świecie, a on jej najgorętszym adoratorem.

Pani Mrowska uśmiechnęła się łagodnie, bała się sideł tego seduktora dla swej wychowanki, ale jakaś myśl jasna pogodą rozlała się po jej twarzy i spoglądając z pod oka na Seweryna: to by była kiedyś żona dla pana — rzekła.

Seweryn udał, że się z zdziwienia czy przerażenia wywraca wraz z fotelem.

— Żona? Cóż ja pani zawiniłem, że pani przypuszcza nawet, iż takie nieszczęście mogłoby kiedyś spaść na mnie? Jestem mimo tego wdzięczny pani za tą myśl poczciwą, że samo to, które jest we mnie, godne by było samego dobra jakie jest w pannie Izie. Żona? — powtórzył, przykładając szkło do oka i przyglądając się opodal stojącej dziewczynie — nie, pani droga, wolę odgrywać przy niej rolę adoratora bo...

— Panie Sewerynie — przerwała mu z wymówką w głosie pani Mrowska — czy pan nie myśli, że tak czyste stworzenie samo takie powiedzenia już wala?

Chwilkę pozostał bez odpowiedzi, patrzył ciągle na Izę, nagle zwracając się do pani Mrowskiej, rzekł:

— Masz pani jak zawsze zresztą słuszność, szczególnie w tej nazwie, jaką ją nazwałaś. Czysta — tak, to jest wrażenie jakie ona na mnie robi, tylko nie umiałem wrażenia tego nazwać. Mam uczucie, że ją już walam mojem spojrzeniem, które na tyle brudów patrzyło! dodał z wyrazem niesmaku.

Wstał i odszedł, zostawiając panią Mrowską, pytającą siebie, czy chwila odrodzenia nie była już dla niego bliską?

Wkrótce po tej rozmowie doszła ją wiadomość, że Seweryn sprzedawszy jeden z piękniejszych folwarków swojego klucza, wyruszył w daleką podróż, z której przed upływem dwóch lat nie miał powrócić.

O tej sprzedaży części ojcowizny, która od niepamiętnych lat była w rękach rodziny, ze łzami jej doniosła pani Stewska. Odkupi — krótko napisała nauczycielka z uporem swoich przekonań i uczuć.

Nie miała zresztą czasu dłużej zastanawiać się nad tym faktem, gdyż nastąpiły inne, bliżej ją dotyczące. Hrabia Stewski nagle umarł w Kairze. Polecono jej ubrać Izę w żałobę i uwiadomić służbę o przyjeździe wdowy.

Wiadomość o śmierci ojca, którego tak mało znała i powrót matki nie spadły na Izę ani wielką boleścią, ani wielką radością.

Mimowolnie, a raczej wbrew jej woli i wiedzy, żył w sercu dziewczynki żal do rodziców, którzy jej życie tak zupełnie od własnego odsunęli, żal ten karcony i tępiony przez panią Mrowską nie wygasł zupełnie, ale na wiadomość o śmierci ojca i powrocie matki, rozlał się w łzach, w których nie wiedziała, czy była boleść, czy radość, czy po prostu jakaś, chyba przeczuciem wytłómaczona, obawa przyszłości. Zwierzyła się z tych uczuć pani Mrowskiej, której serce ta sama ścisnęła obawa, i w tem usposobieniu zeszły obie pewnego wiosennego poranku na powitanie w bramę wjeżdżającej matki i pani.

Była to raczej pani, niż matka. Powitawszy grzecznie ale chłodno, tak córkę jak i nauczycielkę, poleciła, by ją zostawiono samą do śniadania.

Na pięknej jeszcze twarzy wdowiej i subtelnie obmyślanej eleganckiej jej żałobie, nie było śladu boleści, przeżytej zaledwo trzy miesiące temu, zauważyła to od razu pani Mrowska, a dodawszy do tej uwagi chłodne powitanie córki, zadrżała o los swej ukochanej Izy.

Kiedy się zeszły na śniadanie, hrabina usiadłszy w milczeniu przy stole, badawczem wejrzeniem objęła postać córki w tej chwili po drugiej stronie stołu zajętej rozlewaniem herbaty. Skromna, żałobna suknia uwydatniała smukłą postać dziewczęcia o delikatnie wyrzeźbionych kształtach, obiecujących doskonałość statuy. Warkocze upięte dokoła klasycznej główki, okalały ją ciemnym, lśniącym dyademem, pod którym jaśniało pogodne białe czoło. Brwi narysowały swe wązkie łuki po nad przepięknymi oczyma z ciemnego lazuru, przyciemnionego jeszcze długą, jedwabną frendzlą rzęs, rzucających cień na białość przeźroczą twarzy. Drobny, klasyczny nosek, maleńkie, młodością i zdrowiem uróżowione usta, i śliczny wyraz, w którym było dużo słodyczy, dużo powagi i jakiejś rodowej dumy, a nadewszystko dużo wszechwładnego uroku młodości, robiły z Izy skończoną piękność, której lata urody tylko dodać mogły.

Śledząc wejrzenie hrabiny, pani Mrowska nie odnalazła w niem błysku zadowolenia matki, przeciwnie, po pierwszym przelotnym wyrazie zdziwienia, zarysowała się na twarzy hrabiny wyraźna niechęć, a potem dobitniejszy jeszcze wyraz zazdrości, tej prostej zazdrości kobiety starzejącej się, względem tej, która niebawem miejsce jej ma zabrać. Widocznie porównywała, iż ten czas ubiegły, który Izę w całą krasę urody przystroił, ją z tychże samych powabów odzierał. Spuściła głowę i usta jej ścisnęły się wyrazem gorzkiego bólu.

Była to kobieta dochodząca do lat czterdziestu, piękna jeszcze, ale tylko już resztkami piękności, jaką czarowała za młodu.

Niegdyś cudowne, jasno-blond włosy ufarbowane były teraz na rudo, by zataić początki siwizny. Mimo starań i sztuki, twarz zdradzała już odbiegłą młodość, jakiemś zmęczeniem i gdzie niegdzie widocznemi zmarszczkami. Oczy, dawniej bardzo ciemne, przygasły, słowem — młodą być już przestawała.

Starała się dotąd o tem jak najmniej myśleć, ale na widok córki myśli te opanowały ją uporczywie i ogarnęło ją jakieś uczucie niemej rozpaczy, rozpaczy za tem co było wszystkiem w jej życiu, czemu wszystko poświęciła, męża, dziecko, sławę, majątek a co ją poczynało opuszczać, może powoli, ale nieubłaganie i konsekwentnie.

Młodość! Piękność! Te skarby posiadała teraz jej córka — a ona?

Ona gasła jak gaśnie najpiękniejsza księżycowa noc przy wschodzie jutrzenki.

Podobno najstraszniejszą karą kobiet, które żyły tylko dla świata, tryumfów jego, powodzeń i miłości, jest to, że już nigdy czem innem zadowolić się nie potrafią, a kiedy minie ta krótka epoka rozlicznych złudzeń, stoją przed tak wielką pustką, że jej już nic nigdy zapełnić nie zdoła.

W pobliżu takiej pustki czuła się hrabina i może po raz pierwszy spojrzała w przyszłość i zadrżała na myśl, że życie jej mogłoby było być innem od tego, jakiem było dotąd, to jest pasmem zabaw bez uciechy, zwycięstw bez sławy, upadków bez wyrzutu — miłości bez uczucia.

— Nie — szepnęła i zamieniwszy zaledwo parę obojętnych słów z obecnymi, oddaliła się do swoich pokoi.

Tak mniej więcej minęło całe lato. W domu przebąkiwano, że hrabia interesa w fatalnym pozostawił stanie, że na majątku ciężą olbrzymie zaległości, które nie pozwolą wdowie utrzymać się przy Kowanówce. Plenipotent czekał tylko rozkazu sprzedaży, tymczasem stało się inaczej.

Hrabina wyjechała na kilka tygodni i powróciła z jakimś panem, o którym nikt nie wiedział, skąd przyjeżdża i kim jest; wiedziano tylko, że ma pieniądze, bo ich przywiózł sporą ilość i w imieniu i zastępstwie hrabiny powypłacał zaległości i plenipotentowi możność dalszych rządów ułatwił.

Odtąd widywano od czasu do czasu w Kowanówce pana Andrzeja Ilnickiego. Był to człowiek lat czterdziestu, powierzchowności nie dystyngowanej wprawdzie, ale zwracający uwagę jakąś atletyczno-zwierzęcą pięknością. Sympatycznym nie można go było nazwać, a mógł łatwo stać się antypatycznym. Bardzo pewny siebie, trochę gburowaty, hałaśliwy i głośny, robił wrażenie dorobkiewicza, któremu się zdaje, że nazbierawszy pieniędzy posiadł już wszystko i stał się panem wszystkiego.

Hrabina obchodziła się z nim bardzo oględnie, ale widocznem było, że ją nużył i irytował, wyrażała się jednakowoż o nim jako o dobrym bardzo człowieku i wielkim przyjacielu nieboszczyka męża.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wypowiada zatem silną wolę, rzeczowo, szybko i gruntownie przystąpić do rozwiązania tej kwestyi i jest niezłomnego przekonania, że rząd żywi te same intencye. Kończę oświadczeniem, że rząd w tym względzie liczyć może na najczynniejsze poparcie ze strony większości. (Żywe oklaski na prawicy).

W sprawie szynkarzy.

C. k. Dyrekcya galicyjskiego funduszu propinacyjnego wydała dnia 7 września b. r. następujący okólnik do wszystkich c. k. starostów w sprawie szynkarzy propinacyjnych.

C. k. Prezydyum Namiestnictwa udzieliło c. k. Dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego do wiadomości okólnik z dnia 29 sierpnia b. r. L. 1435 pr., wystosowany do pp. c. k. starostów z okazyi rezolucyi sejmowej z dnia 3 lutego 1898 w sprawie ścisłego przestrzegania przepisów, tyczących się osobistej kwalifikacyi osób, trudniących się wyszynkiem propinacyjnym, jako też co do sposobu postępowania przy powstawaniu nowych karczem i szynków.

Ze stanowiska c. k. Dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego zauważa się, że należyte wykonywanie powyższych przepisów leży w interesie galic. funduszu propinacyjnego i że nie stoi w żadnej kolizyi z obowiązkami, jakie dla c. k. Dyrekcyi wynikają ze stosunku kontraktowego z swymi dzierżawcami.

Jak pp. starostom bowiem wiadomo, c. k. Dyrekcya, wydzierżawiając prawo propinacyjne, w poszczególnych uprawnieniach nie gwarantuje żadnemu z dzierżawców, iż wydzierżawione prawo osobiście będzie mógł wykonywać, ani też nie bierze na siebie odpowiedzialności za możność wykonywania tego prawa przez ustanowionych z ramienia dzierżawcy szynkarzy. Pozostawioną jest przeto pp. starostom zupełna swoboda ocenienia w każdym pojedynczym wypadku we własnym zakresie działania, czy ustanowiony przez c. k. Dyrekcyę dzierżawca lub też zgłoszony przez niego szynkarz kwalifikuje się do wykonywania wyszynku osobiście.

Zastrzeżenia zawarte w § 6 tutejszych warunków kontraktowych co do otwarcia nowych szynkowni mogą być tylko pomocne w ścisłem przestrzeganiu istniejących w tej mierze przepisów policyjnych.

Ponieważ stosunek c. k. Dyrekcyi do dzierżawców prawa propinacyi jest natury czysto prawno-prywatnej, albowiem na kontrakcie oparty, przeto niemożebnem było ze względów proceduralnych unormować w warunkach kontraktowych cenzurę nad dzierżawcami w ten sposób, iżby c. k. Dyrekcyi przysłużało prawo rozwiązywania jednostronnie kontraktów dzierżawnych na wypadek, gdyby się w ciągu dzierżawy okazało, że dzierżawca bądź już pierwotnie nie miał, bądź też później utracił kwalifikacyę do osobistego wykonywania wyszynku.

Niemniej jednak starała się c. k. Dyrekcya przynajmniej pod względem przedmiotowym zabezpieczyć sobie należyte i zgodne z przepisami policyjnymi i sanitarnymi wykonywanie prawa propinacyi ze strony dzierżawców i w tej mierze zawiera końcowy ustęp § 6 postanowienia co do dzierżawców, którzy używają przy wyszynku fałszywych miar lub podają trunki zdrowiu szkodliwe.

Zwracając uwagę na wszystkie powyższe okoliczności, wzywa c. k. Dyrekcya uprzejmie pp. starostów, by w interesie galicyjskiego funduszu propinacyjnego i w myśl intencyj Sejmu krajowego donosili tu o wszystkich wypadkach dyskwalifikacyi tutejszych dzierżawców od wyszynku, by c. k. Dyrekcya była w możności w miarę dopuszczalności swych zobowiązań kontraktowych współdziałać w kierunku przez c. k. Prezydyum Namiestnictwa wytkniętego.

Poseł dr. Sawczak przed wyborcami.

Członek Wydziału krajowego poseł na Sejm krajowy, dr. Damian Sawczak, urządził dnia 29 września w Podhajcach sejmik relacyjny o swej działalności poselskiej w ostatnich dwóch latach. Głównie poświęcił uwagę nowej ustawie drogowej i sprawie kas Raiffeisenowskich. Na odnośną interpelacyę dr. Sawczak oświadczył, że jest za całkowitem zniesieniem myta na rogatkach, a w tym też duchu wyborcy znaczną większością głosów uchwalili rezolucyę.

W sprawie kas Raiffeisenowskich ks. dziekan Stetkiewicz postawił rezolucyę, upraszającą posła, by się postarał, ażeby kasy Raiffeisenowskie jak najprędzej weszły w życie. W dyskusyi nad tą rezolucyą Iwan Durdela z Wiśniowczyka odezwał się: „Lepiej niech oddadzą nam 6000 zł., które gdzieś zaprzepaszczono z kasy gminnej. Zabrali rachunki, a teraz ni rachunków, ni pieniędzy“. Na to odezwały się głosy, że niektórzy wójci „przeputali“ pożyczkowe kasy; pożyczali tylko swym krewnym i wszystko się w ten sposób rozpłynęło. Pytają tedy włościanie, co się stanie z teraźniejszemi kasami, gdy wprowadzone zostaną Raiffeisenowskie.

Na to odpowiedział poseł, że zarząd Raiffeisenowskich kas spoczywać będzie w rękach ludzi, którzy za nie odpowiadać muszą całym swoim majątkiem. Dlatego nie można przypuszczać, że zmarnowaną będzie kwota tam, gdzie każdy wie, że osobiście za nią odpowiada. Co do zmarnowania kas gminnych przez wójtów, objaśnia poseł, że wójt nie może sam dawać pożyczki, ale w porozumieniu z kasyerami i starszyzną; choćby wójt chciał komu dać pożyczkę, nie może tego uczynić, jeśli się na to nie zgodzą także inni członkowie zarządu kasy.

W końcu uchwalono rezolucyę ks. Stetkiewicza.

Następnie włościanin Iwan Bojko z Telacza skarżył się na ciężary szkolne: gmina płaci na nauczyciela, a nauczyciela nie ma, więc dzieci dziczeją. „Dajcie — rzekł — „jakiegokolwiek“, aby choć uczył czytać i pisać“.

Na to starosta podhajecki p. Jakób Sokołowski wyraził radość, iż widzi takie pragnienie oświaty. Przyrzeka więc dać jeszcze w tym roku nauczyciela do Telacza, a jedynie nie godzi się z myślą, aby nauczyciel był „jakikolwiek“, bo lepiej żaden, aniżeli zły.

P. Iwan Piasecki w dłuższem przemówieniu żalił się na ignorowanie języka ruskiego przez urzędników powiatowych, czego nie czynią inne urzędy. Najwięcej skarżył się mówca na sekretarza p. Michałowskiego, który miał się wyrazić: „ruskie pismo a żydowskie, to wszystko jedno“. Więc w imieniu Rusinów zapytuje posła: „Czy można pisać po rusku? Niechaj wszyscy wiedzą!“ — Na to poseł wyraził zdziwienie, iż fakt opowiedziany przez p. Piaseckiego w ogóle mógł się zdarzyć i dodał podniesionym głosem: „Nietylko można, ale powinniście pisać po rusku, a powiatowy Wydział musi przyjmować ruskie pisma i sam na to wpływać, aby gminy pisały po rusku“.

W końcu ks. Stetkiewicz podziękował posłowi za sprawozdanie, zaznaczył, że godzi się z działalnością posła i wniósł, aby zgromadzenie wyraziło mu swe zaufanie. Znaczna część zebranych zgodziła się na ten wniosek, lecz oto wystąpił ks. Cyprian Piasecki z Kotuzowa i oświadczył: „Gdy p. poseł wystąpi z klubu Barwińskiego, wtedy otrzyma wotum zaufania“.

Poseł dr. Sawczak odpowiedział na to w tym duchu: Gdy mnie niedawno wzywano na naradę posłów do Stanisławowa, odpowiedziałem, że nie uważam siebie za członka klubu Barwińskiego i nie przyjadę; a teraz (dosłownie według *Diła*) „oświadczam, że jeszcze formalnie nie wystąpiłem z powodu braku okazyi („sluczajnosty“), ale nie uważam siebie za członka klubu, bo z poglądami większości klubu nie godzę się!“

Odezwały się głosy zadowolenia, poczem jednogłośnie udzielono posłowi wotum zaufania.

Co i o czem piszą.

Wiadomo, że prusofilstwo — wyzywające, butne i aroganckie, prześladujące nawskróś katyzmem — zaczęło od pewnego czasu szerzyć się rozwijać na Szlązku austryackim. Tamy nikt mu nie kładzie, więc się panoszy, uciska Polaków i Czechów, których, jak wiadomo, powinien należeć do Niemiec. Do niedawna demonstrowało w ten sposób tylko stronnictwo liberalne, niemieckiego słowian podwójnie, bo za ich narodowości i za przywiązanie do wiary; ono to rozwinęło agitacyę między fabrykantami i przemysłowcami za wydalaniem tych polskich robotników, którzy oddali swe dzieci do polskiej szkoły ludowej w Białej. Organ tego stronnictwa *Silesia* bez przerwy wzywa „patryotów“ niemieckich, aby naśladowali hakatystów pruskich i w postępowaniu z Polakami kierowali się nie „jakiemiś tam“ uczuciem, które w polityce nie powinno mieć miejsca, lecz siłą, a ją Niemcy właśnie posiadają — niechże jej użyją na „wypędzenie“ Polaków z „odwiecznie niemieckiej“ szląskiej ziemi.

Tak postępowało do niedawna tylko stronnictwo liberalno-bezwyznaniowe, ale teraz przyłączyło się do niego i katolicko-niemieckie. *Dziennik Polski* otrzymał o tem następujące doniesienie z Cieszyna:

Z okazyi zjazdu turnerów niemieckich do Bielska na uroczystość otwarcia nowej sali gimnastycznej, rada gminna wezwała mieszkańców miasta, aby domy swe przystroili tylko niemieckiemi flagami, bo ziemia bielska jest niemiecka, a świat powinien się o tem dowiedzieć. Pierwszy wywiesił wielkoniemiecką flagę katolik Stanisław Gutwiński, kandydat na burmistrza, prezes sławetnego „Katholikenvereinu“. Ten sam Gutwiński usunął stary napis polski, będący na jego aptece jeszcze z czasów zacnego Stanskiego. Nie wiele lepszy jest kupiec Lubich, który prawie wyłącznie żyje z polskiego ludu. Wywiesił też wielko-niemiecką chorągiew. Taki sam jest kupiec Harok, rodem ze Stanisłowic przy Cieszynie. Do cechu wielko-niemieckiego zapisał się też tamtejszy notaryusz Mechl, chociaż jest urzędnikiem państwowym. Nawet zamek książęcy przywdział na siebie wielkoniemiecką szatę; widać, że i tam wciska się duch pruski.

Rząd austryacki milczy wobec tych smutnych objawów. Powinienby przecież zrozumieć, do czego zmierza działalność bielskich Niemców. To ustawiczne „heilowanie“, śpiewanie „Die Wacht am Rhein“, te osobne pociągi, które z Katowic co niedziela nadchodzą, świadczą aż nadto wyraźnie, że przygotowuje się zabór Szlązka przez Prusaków. Prusacy już teraz uważają Księstwo Cieszyńskie za swoją ziemię, na której gospodarują samowolnie jak w domu. Szkoły na Szlązku są głównemi gniazdami pruskiej zarazy. Uczniowie szkół średnich noszą w dziurkach od surduta bławatki, pozdrawiają się nawzajem pruskiem: „heil“; dyrekcye zaś, których obowiązkiem jest czuwać nad patryotycznem wychowaniem młodzieży, milczą na takie wybryki. Najgorzej się rzecz przedstawia w prywatnem ewangelickiem seminaryum nauczycielskiem, którego grono nauczycielskie prawie z samych Prusaków się składa. Jacy stamtąd wychodzą nauczyciele, tego już chyba objaśniać nie trzeba. Seminaryum to posiada prawo publiczności i chociaż ludność polska na licznych zebraniach odbytych w roku zeszłym, wzywała rząd, aby seminaryum temu odebrał to prawo, dotąd ono zażywa przywileju zakładów państwowych. Jest to prawdziwe gniazdo pruskiej agitacyi.

* * *

Dobrą myśl znajdujemy w *Gazecie Kościelnej*. Czytamy tam:

Dwa jeszcze kongresy odbędą się w jesieni. Jeden — regionalny kongres katolików w Salzburgu, drugi — kongres generalny bractw wstrzemięźliwości w Utrechcie, w Holandyi (w listopadzie). Na ten ostatni zwracamy szczególniej uwagę naszych duszpasterzy. Obok Irlandyi nie ma chyba kraju, w którym akcya bractw wstrzemięźliwości miałaby większą doniosłość, niż u nas. Wszakże i byt chłopa, i jego wiara, moralność, odporność przeciw radykalnym i socyalistycznym agitacyom, zależą od jednego tylko: czy trzyma się daleko od karczmy. Nie da się zaś zaprzeczyć, że dla oddalenia go od tej karczmy nieszczęsnej nie robi się tyle, ile zrobić można i trzeba. Czyby więc nie było pożyteczne, konieczne nawet przypatrzyć się temu, co i jak czyni się gdzieindziej, a przypatrzywszy się, zastosować i u nas? Czy z tego nie wynikłaby inicyatywa do dwóch rzeczy, jednakowo u nas potrzebnych, a dotąd jeszcze niezaczętych: do scentralizowania akcyi bractw wstrzemięźliwości w dyecezyalnych zarządach lub jednym głównym krajowym, oraz do założenia wśród inteligencyi bractwa lub towarzystwa, mającego na celu popieranie i szerzenie wstrzemięźliwości w warstwach niższych, a ochranianie od przeciwnych jej ekscesów całego wogóle społeczeństwa? A skoro dla jednostek wyprawa do Holandyi zbyt byłaby trudną, w tak późnej zwłaszcza porze, czy wyższe czynniki kościelne wraz z ludźmi dobrej woli nie mogłyby obmyśleć środka, mogącego to ułatwić?

Utrzymanie parobków dworskich.

V.

Kopyczyńce 3 października.

Pan Józef z Kozielska Puzyna podał w *Kraju* petersburskim, co *Przegląd* przedrukował, przyczyny rozruchów antiżydowskich w zachodniej Galicyi — i powiada, że jedną z głównych są obywatele ziemscy w ogólności, a szczególniej we wschodniej Galicyi przez złe wynagradzanie swej służby folwarcznej. Poniżej pomówię o tem złem wynagradzaniu, opartem na zupełnie fikcyjnych danych, gdyż chciałbym najprzód zapytać pana Puzynę, jakim sposobem mógł dójść do tak oryginalnego wniosku, że: Jeżeli chłopi turbują żydów na Zachodzie, winna temu szlachta na Wschodzie?! Sądzę, że tą samą logiką możnaby naszą szlachtę obwinić, że naprzykład dopuściła do wojny między Ameryką a Hiszpanią, robiąc konkurencyę swoją pszenicą Amerykanom! Lub też, że zawiniła detronizacyi cesarza chińskiego przez to, że za mało pije prawdziwej chińskiej herbaty!... A przecież wątpię, czy na taką logikę zgodziłby się sam pan Józef Puzyna z Kozielska?

Jeżeliby szlachta na Wschodzie swem złem wynagradzaniem potrafiła obudzić w naszym ludzie tak dzikie instynkta, to biorąc rzeczy konsekwentnie, lud ten tu, na W s c h o d z i e, powinien przedewszystkiem okazać swe niezadowolenie na tych, co je wywołali. Ale, żeby chłop z zachodniej Galicyi, nie służący i nie fornal, tylko gospodarz na swoim zagonie mścił się na żydach za to, że na Wschodzie szlachta wyzyskuje swoich fornali... to już doprawdy zakrawa na humorystykę. I taką to złośliwą humorystykę puszcza w świat na polską szlachtę po zagranicznych dziennikach polski szlachcic, jak można z nazwiska wnosić!

Jakże się dziwić innym wrogom naszego stanu, że wszędzie, gdzie mogą, zieją na nas oszczerstwem i nienawiścią... kiedy my sami dla fantazyi, czy popularności kalamy swoje odwieczne stanowisko w naszem społeczeństwie! Wyjątki wszędzie i zawsze mogą się zdarzać i być może, że pan Puzyna zna takie wyjątki. Ale żeby za nie na cały ogół rzucać kamieniem potępienia... to już chyba zostawmy tę przyjemność naszym „najserdeczniejszym“, do których pana Józefa z Kozielska Puzyny nie śmiałbym zaliczać.

Co się tyczy wynagrodzenia służby folwarcznej u nas we wschodniej Galicyi, zupełnie mylne daty pozbierał pan Puzyna. Zwykłe wynagrodzenie fornala jest następujące: Pensya od 25 do 30 złr. Ordynarya n a j p r z e d n i e j s z e g o zboża (nie pośladu) 12 korcy. Około ½ morga roli pod kartofle, a nie 8—9 korcy kartofli, jak p. Puzyna pisze. Opał 8—10 fur gałęzi. Wolne utrzymanie jednej sztuki bydła. Świnki, gęsi utrzymują fornale i wolno im paść na łanach dworskich, a w zimie dostają plewę dla utrzymania tego dobytku. Chałupy mają takie, jak wszyscy właściciele gospodarze na wsi, często nawet lepsze, a nie cuchnące dziury ze zgniłemi kartoflami obok. W wielu bardzo miejscach mają kuchnie żelazne w piecach. Do zarobku dziennego i przy żniwach rodziny fornali mają oczywiście pierwszeństwo.

W żniwach za snop przy dobrych wydatkach zarabia dobra żniwiarka o k o ł o 2 z ł r. d z i e n n i e. Dzienny zarobek rodziny fornala nie rzadko przynosi kilka guldenów tygodniowo. Jest to więc utrzymanie nie zbytkowne — ale o biedzie lub głodzie mowy nie ma. I taki fornal, jeżeli sam trzyma się miejsca i ma zapobiegliwą gospodynię, dorabia się zwykle jakiegoś kapitaliku na czarną godzinę. Na zakończenie dodam jeszcze, że bylibyśmy bardzo obowiązani panu Puzynie, jeżeliby potrafił stworzyć warunki, dające nam możność lepszego wynagradzania naszej służby folwarcznej. Dzisiaj mamy takie stosunki: Robotnik coraz droższy. Idąc z postępem, musimy ciągle jakieś coraz nowsze nabywać narzędzia za drogie pieniądze. Ciężary państwowe i autonomiczne z roku na rok wzrastają. A jeżeli korzec zboża podniesie się w cenie o guldena lub dwa — krzyk, gwałt w całym świecie! Parlamenty w oblężeniu — zasypane petycyami, że głód, że nędza! a władze rządowe nic nie rozwijają energii w zapobieganiu drożyźnie!..

Cóż więc ten biedny szlachcic ma robić? Czem wynagradzać lepiej pracę swoich towarzyszy niedoli rolnej, jeżeli się obraca w takiem zaczarowanem kole! Szlachetne więc dążności pana Puzyny, abyśmy lepiej płacili za pracę, muszą pozostać niedościgłą mrzonką, dopóki takie stosunki dla nas rolników trwać będą. — A powtarzam, wielce będziemy wdzięczni panu Puzynie, jeżeli je potrafi zmienić.

Antoni Walewski.

Fabrykacya aniołków.

Dalekie to czasy, gdy surowe prawa organizacyi wojskowej, stanowiącej podstawę potęgi drobnego państwa spartańskiego, nakazywały słabe i chorowite dzieci strącać w przepaść ze skały Tajgetu. Wątła istotka, która mogła w przyszłości podnieść sławę imienia greckiego nierównie wyżej, niż bohaterskie czyny Leonidasów, Lizandrów lub Agezylauszów, która mogła zasłynąć jako wielki poeta, artysta lub filozof — skazywana była na śmierć, jeśli jej budowa fizyczna nie dawała gwarancyi, iż w przyszłości wyrośnie z niej mąż, zdolny do boju i zwycięstwa, lub niewiasta, mogąca wydać na świat dzielnych wojowników.

Dziś nie ma skał Tajgetu!

Lecz bywa u nas coś podobnego do nich dla wielu z tych istot nieszczęśliwych, które przyszły na świat w skutek „nieszczęśliwego zbiegu okoliczności; dla tych istot, których los nic nie obchodzi ich ojców, a których matki, często na bruk miejski lub poza próg wiejskiej chaty rzucone, zmuszone są je opuścić, a same, jako mamki, szukać chleba u obcych, by zarobić na życie swoje i dziecka.

Departament Sekwany we Francyi posiada znakomitą organizacyę wychowawczą dla porzuconych przez rodziców dzieci. Matka, chcąca się pozbyć dziecka, nie oddaje go na śmierć pewną żadnej z tych zanadto licznych w naszej ojczyźnie „fabrykantek aniołków“, żadnej warszawskiej Skulińskiej lub Brzeszczakowej, żadnej lwowskiej Kaśce Jaroszowej o której uwięzieniu donieśliśmy przedwczoraj; — nie oddaje im swego dziecka na niechybną zagładę, bo jest instytucya, która się dzieckiem zaopiekuje i zginąć mu nie da. Departament wszystkie powierzone sobie dzieci lokuje na wsi u wybranych i zaufanych mamek i wychowawców. Mamka zobowiązuje się karmić dziecko własnem mlekiem, a nie sztucznie, mieć dla każdego dziecka kołyskę, zasłonę od ognia, zaszczepić dziecku ospę w ciągu pierwszych 3 miesięcy, nie odstawiać go od piersi bez piśmiennego zezwolenia lekarza. Skontraktowani lekarze obowiązani są zbadać dziecko w chwili oddania go mamce, a później odwiedzać każde co 10 dni do szóstego miesiąca życia, co miesiąc przed ukończeniem roku, później co kwartał i t. d. Po odebraniu od mamki, dziecko oddawane bywa wychowawcy, który pod ścisłą kontrolą departamentu wychowuje je do 13 roku życia, aż gdy ono stanie się zdolnem do pracy na siebie, departament dostarcza mu jej dając nadto wychowanie fachowe. W r. 1897 pod opieką departamentu było przeszło 28 tys. dzieci na zupełnem utrzymaniu i z górą 13 tysięcy wychowańców, pracujących już na siebie.

U nas ta rzecz odbywa się daleko prościej ale też i daleko zgubniej dla dzieci porzuconych przez rodziców: stają się one materyałem dla „fabrykantek aniołków“.

Na to zjawisko społeczne, które niestety powtarza się coraz częściej w miarę rozwoju miejskiego życia, trzeba nareszcie zwrócić uwagę.

Nie będziemy zwalali całej winy istnienia fabrykantek aniołków na społeczeństwo. Niezależnie jednak od tego, kto tu winien, trzeba radzić na złe. Nie możemy przytem od razu marzyć o czemś podobnem do działalności departamentu Sekwany, trzeba jednak coś obmyśleć

Ciekawe cyfry.

Ogłoszone w tych dniach urzędowe dane statystyczne o francuskim handlu zewnętrznym w pierwszem półroczu r. b., dają powód dziennikom paryskim do artykułów, zawierających dane, których poznanie nie powinno być obojętnem i dla naszych czytelników.

Z danych urzędowych wypływa niezbity fakt, że przewóz towarów do Francyi stale się zwiększa, natomiast wywóz zmniejsza się i to w stopniu nadzwyczajnym. I tak, kiedy przywóz w pierwszem półroczu 1897 r. wynosił 1 miliard 930 milionów, w tymże czasie r. b. wzrósł do 2 miliardów 354 milionów. Tymczasem wywóz wynoszący w pierwszem półroczu r. z. 1 miliard 806 milionów, spadł w r. b. do 1 miliarda 688 milionów.

I jeszcze jeden ważny wykaz statystyczny: podczas gdy w pierwszem półroczu r. z. wywieziono z Francyi złota i srebra w monecie za 121 milionów franków, w r. b. wywóz ten wzrósł do 266 milionów, czyli przeszło podwoił się.

Wywóz ten złota i srebra w znacznej mierze przypisać należy zwiększonym zakupom zboża zagranicznego, skutkiem nieurodzaju, jednakże statystyka wykazuje, że wzrost przywozu dotyczy również wyrobów fabrycznych. I tak: w pierwszem półroczu r. 1898 przywieziono więcej niż w tym samym czasie r. z., produktów chemicznych o 5 milionów, wyrobów zegarmistrzowskich i jubilerskich o 4 i pół mil., skór i futer o półtora miliona.

Zmniejszenie znów wywozu dotyczy również wyrobów fabrycznych, a najbardziej dotknęło następujących gałęzi przemysłu: metali wywieziono mniej o 4 miliony, wyrobów garncarskich, szkła i kryształów o milion, wyrobów jubilerskich i zegarmistrzowskich o półtora miliona, wyrobów bawełnianych o 2 miliony, tkanin jedwabnych przeszło o 11 milionów, a tkanin wełnianych o 37 milionów!

„W tych właśnie cyfrach, wołają dzienniki francuskie, leży główna groźba położenia. Jesteśmy dotknięci w naszej wyższości przemysłowej i artystycznej! Zagranica nie tylko zaczyna się obchodzić bez wyrobów naszych, tych, którym nasza zręczność, tradycye artystyczne, gust i sława wszechświatowa, zapewniały prawdziwy monopol, lecz jeszcze zaczyna przenosić to współzawodnictwo na grunt własny“.

Dziś, mówią dalej Francuzi, o przewadze naszej na rynkach wszechświatowych mówić nie mamy prawa. Mówić inaczej, jest polityką strusia chowającego głowę w piasek, by nie widzieć niebezpieczeństwa. Obowiązkiem więc jest przyznać się otwarcie do istotnego stanu rzeczy i szukać środków naprawy położenia.

Niektórzy zwalają winę na wojnę hiszpańsko-amerykańską. Statystyka wszakże i tu dostarczy dowodu, że nie mają racyi. Rządowe biuro statystyczne Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej ogłosiło swe dane za rok fiskalny 1897/8 liczący się od 1 lipca do 30 czerwca. Otóż wywóz amerykański wzrósł przeszło o miliard. Z 5 miliardów 400 milionów w r. 1896/7 podniósł się do 6 miliardów 366 milionów! I to nietylko zboże wywołało tę różnicę, wzrósł bowiem wywóz najrozmaitszych przedmiotów: narzędzi rolniczych, powozów, wagonów kolejowych, papierów, wyrobów wełnianych, wyrobów stalowych i żelaznych (tych ostatnich wywóz wzrósł o przeszło 50 milionów).

Oprócz tego, podczas gdy Francya traciła 118 milionów wywozu, Niemcy zwiększyły swój wywóz o 160 milionów, z czego 98 milionów stanowią wyroby fabryczne, resztę zaś drogie medale.

A zatem wojna hiszpańsko-amerykańska nie wpłynęła deprymująco na przemysł amerykański i niemiecki.

Ale za to — mówi *Petit Journal* — poruszając tę niewesołą dla Francyi kwestyę — mieliśmy w naszym kraju co innego, oto: sprawa Dreyfusa i Zoli. Ta sprawa dotknęła głęboko przemysł nasz i handel“.

Bodaj czy *Petit Journal* nie ma w tym względzie racyi. Rozbudzane namiętności zjadły wytwórczą siłę narodu. To fakt, który oświetlają jaskrawo powyższe cyfry.

Kronika.

Lwów 5 października.

W kościele OO. Bernardynów odbyło się dzisiaj rano o godz. 9 uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Najjaśniejszej Cesarzowej i królowej Elżbiety, urządzone staraniem krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża. Kościół wspaniale był dekorowany. W presbiteryum wznosił się tron, a na nim wśród ślicznych krzewów jaśniał biust Cesarzowej. Główną jednak uwagę zwracał imponujący katafalk, po nad którym wznosił się bogaty z pluszu wiśniowego baldachim, zakończony cesarską koroną. Cały tonął wśród ślicznych palm, latarni, laurów i dracen, z pośrodka których snopy światła płynęły z bronzowych świeczników. Cały kościół wewnątrz był iluminowany, natomiast okna kościelne przysłonione. Mszę świętą celebrował O. Letus Olszewski, kustosz i przełożony OO. Bernardynów, na chórze śpiewali członkowie „Echa“, „Lutni“ i Klubu pocztowego. Dwa sola na sopran i tenor były wspaniałe. Na nabożeństwie obecnymi byli p. Namiestnik i Marszałek krajowy, tudzież wielka liczba delegatów Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, a także wszyscy wyżsi przedstawiciele władz. Kościół wypełnionym był po brzegi doborową publicznością. Dodać należy, że krzewów i kwiatów, nadzwyczaj pięknych i rzadkich okazów, dostarczyła chlubnie znana firma ogrodnicza Jana Klimowicza wdowy i syna. Wogóle rzec można, że było to, jak dotąd, najbardziej wspaniałe nabożeństwo, z szeregu tych, jakie już miały miejsce we Lwowie.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz, wyjechał na dwutygodniową podróż inspekcyjną. Kierownictwo gal. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy Emil Gaberle.

Wiadomości urzędowe. Notaryusz Karol Prochaska z Jasła przeniesiony został do Rzeszowa a notaryusz Piotr Michałek z Jordanowa do Jasła. Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych namiestnictwa Michała Kołpaczkiewicza i Alfreda Kwiatkiewicza rewidentami, asystentów rachunkowych namiestnictwa: Kazimierza Serafińskiego, Apolinarego Teodorowskiego i Karola Waltera oficyałami, oraz praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Józefa Switkowskiego, Bronisława Sedlaka i Bronisława Łukomskiego, tudzież praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcyi skarbowej Michała Czerniatowicza asystentami w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Sędzia powiatowy Henryk Hładysz przeniesiony z Radłowa do Łańcuta. Sędziami powiatowymi mianowani: Stanisław Zacharyasz w Myślenicach i dr. Kazimierz Dąbrowski dla Radłowa. Sekretarz sądu Adam Krzyżanowski przeniesiony do Krakowa. Sekretarzami sądu mianowani: Maryan Pieczonka dla Tarnowa, Tytus Łopatiner dla Wadowic, dr. Karol Kurkowski dla Chrzanowa, Władysław Fedorowicz dla Krakowa, Stanisław Turski dla Rzeszowa i komisarz skarbowy Józef Schneider dla Krakowa.

Z Warszawy donoszą *N. Reformie:* Liczne aresztowania studentów wywołały w mieście wielki popłoch. Przyczyną aresztowania ma być, że studenci skupywali książki cenzuralne, które rozsyłali do gmin i czytelń wiejskich. Było to więc najzwyklejsze i wszędzie indziej dozwolone Towarzystwo oświaty ludowej o kilkunastu członkach, szerzące tę oświatę za pośrednictwem książek, przez rząd aprobowanych. Sprawa kwalifikuje się po prostu przed władzę szkolną — wszędzie indziej, tylko nie w Rosyi i nie w Królestwie Polskiem. Tutaj robi się zaraz z tak błahej sprawy „wielki spisek polski“, więzi się w cytadeli kilkunastu zapaleńców i urządza się obławy za ich wspólnikami po całym kraju.

Ankieta w sprawie szkół średnich. W myśl uchwały sejmowej, zapadłej na ostatniej sesyi, Wydział krajowy zwołał na dzień 27 bm. do Gmachu sejmowego ankietę, która zastanowi się nad ewentualną potrzebą zreformowania szkół średnich, w myśl następujących pytań, zawartych w kwestyonaryuszu ankiety:

I. Jakie w ogólności jest zadanie i cel szkoły średniej? — II. Na jakiej podstawie głównej i jakimi środkami zadość temu celowi czyni: a) gimnazyum, b) szkoła realna? — III Jakie braki uczuwa abituryent: 1) gimnazyalny, 2) szkoły realnej a) w chwili skończenia szkoły średniej, a przed rozpoczęciem nauki akademickiej, b) po ukończeniu nauki akademickiej w późniejszem życiu społecznem? — IV. Czem góruje wynik nauki: 1) gimnazyalnej nad szkołą realną, 2) szkoły realnej nad gimnazyalną, a) w chwili skończenia szkoły średniej, b) później w życiu? — V. Jakie wadliwości przedstawia dzisiejszy ustrój szkół średnich w oczach rodziców, mających zamiar kształcenia dzieci w szkołach średnich, publicznych? — VI. Czy wynik nauki gimnazyalnej (w szkole realnej) wogóle zadowala dzisiejsze społeczeństwo? — VII. Czemby uzupełnić ewentualnie należało dzisiejsze: a) gimnazyum, b) szkołę realną, ażeby zadość uczynić odczuwanym potrzebom? W jakim kierunku możnaby ewentualnie zaprowadzić ulgi w naukach? — VIII. Czy dzisiejsze: a) gimnazyum, b) szkoła realna, bez przedłużenia czasu nauki może objąć brakujące ewentualnie przedmioty naukowe i gimnastykę? — IX. Czy wypada ewentualnie powiększyć liczbę lat nauki: a) w gimnazyum, b) w szkole realnej? — X. Czy wobec odpowiedzi na poprzedzające pytania należy obecnie dążyć do reformy szkół średnich?

Do czynnego udziału w ankiecie zaprosił Wydział krajowy reprezentantów Akademii Umiejętności, obydwóch uniwersytetów, Stowarzyszeń: politechnicznego, nauczycieli szkół wyższych, lekarzy galicyjskich, „Związku rodzicielskiego“ i Towarzystwa Szewczenki; posłów sejmowych: Barwińskiego, ks. Czartoryskiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, hr. Reya, Romanowicza, Szczepanowskiego, Stan. hr. Tarnowskiego, Wachnianina i Zajączkowskiego, wreszcie przewodniczących komisyj egzaminacyjnych, dra Ćwiklińskiego i dra Fr. Czernego, oraz dyrektorów szkół średnich: Wolffa, Charkiewicza, Kulczyńskiego, Skupniewicza, Majchrowicza, Danysza, Gerstmana, Petelenza i Rembacza.

Ślub. W Zakopanem odbył się tymi dniami ślub p. Biernackiej, córki znanego satyryka Mikołaja Rodocia-Biernackiego, z p. Ludwikiem Szwejgierem, pedagogiem, właścicielem zakładu wychowawczego w Zakopanem.

Rozprawa przeciw dr. France w Tarnopolu została odroczoną w celu zawezwania nowych świadków.

Eksces. Z Limanowy donoszą do *Gazety lwowskiej*, że w karczmie dworskiej, położonej na terytoryum gminy Mszana dolna, a przy granicy gminy Rzba niżna, w dniu 29 września wieczorem zabawiało się dziesięciu włościan częścią z Mszany dolnej, częścią z sąsiedniej gminy Glinne pochodzących. Trzej z nich, podpiwszy sobie, pobili karczmarza Szymona Kleinberga, jego żonę, syna i córkę, potłukli naczynia szynkarskie, połamali sprzęty i powyrywali drzwi i okna w szynkowni i w izbie mieszkalnej. Pozostałych siedmiu nie brało udziału w tym ekscesie, przypatrując się mu spokojnie. Gdy dzieło spustoszenia było już dokonane, wszyscy opuścili karczmę i odeszli do domów. Ekscedentów przyaresztowała następnie żandarmerya i odstawiła do sądu powiatowego w Mszanie dolnej.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Limanowej, Husiatynie i Dolinie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do końca października.

Ucieczka więźnia. W aresztach sądowych w Krościenku siedział młody człowiek, który podawał, że się nazywa Jan Laskowski i jest uczniem VI-ej klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie. Uwięziono go z powodu rozbicia puszek i zabrania pieniędzy w kościele w Szczawnicy. Podjęte przez władze dochodzenia wykazały, że rzekomy Laskowski nazywa się Jan Suszek, pochodzi z Rudy w Królestwie Polskiem i bawił w roku 1896 w Krakowie, gdzie dopuścił się kradzieży na szkodę właściciela cukierni Roszkowskiego i z granic monarchii został wydalony, po ukaraniu go 3-miesięcznem więzieniem. Wczoraj Suszek zbiegł z aresztów w Krościenku w niewiadomym kierunku. Za zbiegiem zarządzono poszukiwania.

Śmierć pod workami. Jurko Wertełko, zarobnik, zajęty w parowym młynie w Stanisławowie, zginął tymi dniami, przygnieciony workami z mąką. Przenosił on worek z jednego magazynu do drugiego. Gdy z wysokiej kupy worków zdejmował jeden, inne runęły nagle na niego i zadusiły go.

Paszkwil panslawistyczny. Czeskie *Narodni Listy* ogłosiły pt. „Prasa polska“ artykuł o poznańskich stosunkach, który właściwie jest paszkwilem na tamtejszą szlachtę, inteligencyą i duchowieństwo z ks. arcybiskupem na czele. Ignorancya stosunków walczy tu o lepsze ze złą wolą, tylko że autor kla-

nie jak z nut, tak, jakby demokratyczny charakter czeskiego pisma koniecznie wymagał łgarstw na korzyść [illegible]. Dość [illegible], że ten pisarz z pod ciemnej gwiazdy, ośmiela się twierdzić, że „Koło polskie prowadzi politykę pruską, z względów tylko egoistycznych. Szlachta polska widząc, że się nie utrzyma, a nie chcąc pracować w przemyśle lub rzemiośle, pracuje nad [illegible] ugodą w nadziei, że posiądzie stanowiska landratów, komisarzy itp. I dla tego to prowadzi naród — do obozu nieprzyjacielskiego“. Czyż może być potworniejszy zarzut i niegodziwsze kłamstwo? Ale dalej czytamy: „Wielkie niebezpieczeństwo, grożące tej pozycyi słowiańskiej w Prusach, spoczywa w tem, że widomą głową tej polityki jest arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. Stablewski, który [illegible] stanowisko dla propagandy „ugody“ i nie przebiera w środkach w walce przeciw stronnictwu ludowemu. Idzie tak daleko, że dziś grozi [illegible] ludowemu „Postęp“ za to, że jest w opozycyi przeciw jego polityce. Stronnictwo [illegible] z Stablewskim na czele pracuje usilnie nad pojednaniem się z Niemcami, czyli nad zniemczeniem Polaków. Arcybiskup idzie z Niemcami ręka w rękę, chodzi na niemieckie patryotyczne festyny, co dawniej nigdy nie bywało, a [illegible] przykładem uprawia politykę ugodową z Niemcami i przy kieliszku brata się z nimi. Ponieważ [illegible] szlachty jest w modzie, więc czyni to samo także inteligencya i mieszczaństwo. Czego więc nie dokazał Bismark i rząd pruski z pomocą ustaw antipolskich, to działali ugodowcy, którzy germanizacyi drzwi otworzyli. To też przyszły historyk tych czasów zaliczy kierowników tej „polityki“ do zdrajców narodu polskiego i Słowiańszczyzny“.

Z wyścigów. Wielką nagrodę warszawską w kwocie 15.000 rubli wygrała na wyścigach w Warszawie d. 3 b. m. klacz „Blanche“ hr. Zamoyskiego. Drugą była p. Reszkego klacz „Etruria“, trzecią hr. Zamojskiego klacz „Irish Jing“.

Powódź. Wskutek ulewnych deszczów wylało wiele potoków górskich w okolicy Cuneo we Włoszech. Linie kolei żelaznej Cuneo Limone i Cuneo Turyn zostały przerwane. Powódź zrządziła wielkie szkody.

Z Ostrowa powiatu sokalskiego nam piszą: W powiecie naszym obecnie misya za misyą, pod kierownictwem OO. Jezuitów, a w przyszłym roku spodziewamy się wizyty kanonicznej księdza biskupa Webera. Uhnów, Bełz, Mosty zupełnie wytępiły już u siebie pijaństwo i [illegible] religijny, który zawsze między ludem dał się odczuwać. Były u mnie, w Ostrowie, misye kilkudniowe. Tłumy ludu polskiego i ruskiego od wczesnego poranku aż do późnego wieczora [illegible] w nabożeństwach misyjnych. [illegible] ruski lud stanowi większość w naszych parafiach łacińskich, [illegible] pod amboną [illegible] ze strony polskich księży [illegible]. [illegible] jedno zrozumie serce, jeden Bóg, jeden Papież, jedna wiara, jedno ziarno słowa Bożego, choć polskiem do duszy rzucane słowem!

— Po konkluzyi misyjnej przyłączyłem się do pochodu misyonarzy i razem z nimi pojechałem do Żniatyna, gdzie mieli także odprawić misyę. Do żniatyńskiej parafii należy wioska Wasylów, tuż pod samą granicą rosyjską, [illegible]. [illegible] Ludwikowie Czajkowscy, właściciele dóbr w powiecie buczackim i stryjskim. Wybudowano tam kościółek w stylu gotyckim, na kilkaset osób, gustownie malowany, wyposażony we wszystkie sprzęty kościelne [illegible]. [illegible] P. Ludwik Czajkowski [illegible] własnym kosztem, dla parafian łacińskich, [illegible] mieszkających od kościoła w Żniatynie. [illegible]

[illegible]

Tego samego dnia późnym wieczorem rozpoczęła się misya. [illegible] Matki Boskiej. [illegible]

[illegible]

Misya w Żniatynie wypadła okazale. [illegible]

[illegible]

Ks. Zygmunt Jarosz, proboszcz obrz. łać.

Ciekawe spostrzeżenie astronomiczne. Dnia 18 sierpnia b. r. astronom G. Witt z berlińskiego obserwatoryum „Urania“ dostrzegł na płycie fotograficznej, wystawionej w kierunku [illegible] nową gwiazdę [illegible]. Matematyk berliński Biberich [illegible] Marsem a ziemią [illegible]

[illegible]

Balonem ponad Alpy. W poniedziałek o 11 przed południem rozpoczął aeronauta Spelterini swoją wyprawę napowietrzną balonem „Vega“; oprócz Spelteriniego wzięli udział w tej podróży prof. Heim z Zurychu, Maurer z biura meteorologicznego [illegible]. Balon wzniósł się do wysokości 2500 metrów, po-

zem zaczął posuwać się w kierunku do Martigny. Następnie przeleciał ponad Montreux i Yverden i przeszedł granicę francuską pomiędzy St. Croix i Pontarlier. Wieczorem balon spadł na terytoryum francuskiem pod Pronthoy; najwyższa wysokość, do której doszedł, wynosiła 6300 metrów.

Zmarli. We Lwowie Michał Majkut, komisarz powiatowy, przydzielony do namiestnictwa, lat 50. — W Bochni Konstanty Baldwin Ramułt, notaryusz, b. wiceprezes Rady pow. w Brzesku i Bochni. — W Doebling pod Wiedniem Stanisław Szarski, kupiec i obywatel krakowski, wielce poważany, lat 72. Był teściem artysty-malarza Kazimierza Pochwalskiego, a ojcem wicesekretarza w ministerstwie skarbu i rządowego komisarza giełdowego, dr. Marcina Szarskiego.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 10 R. Bar. 773. [illegible]. Pogoda.

Na ulicy.

— Dokąd idziesz?
— Pożyczyć pieniędzy.
— A gdzież jest to błogosławione źródło?
— U głupich.
— Chodźmy razem! *(Wesoły Kur.)*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Szatani na ziemi“, operetka w 4 aktach Fr. Souppego. We czwartek „Szatani na ziemi“. W piątek po raz pierwszy „Pod białym koniem“, komedya w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Szatani na ziemi“. W niedzielę po południu „Dwaj Urwisze“, sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcelle'a, wieczorem „Szatani na ziemi“. W poniedziałek „Pod białym koniem“.

SPORT.

Jedna z najznaczniejszych w Austryi stajen wyścigowych zostanie zwinięta. W czasie ostatniego zjazdu wyścigowego w Wiedniu sprzedano przez licytacyę 21 koni będących dotąd własnością p. R. Lebaudy po dziwnie niskich cenach. P. Lebaudy jednak utrzymywał będzie nadal stado w Pervat w Węgrzech i chować w niem konie czystej krwi na sprzedaż.

*

Do Grand Prix du Paris 1900 roku zapisano koni 385.

*

Dnia 10go września i następnych odbył się wyścig oryginalny i ciekawy wyścig koni zaprzężnych, a mianowicie z Wiednia do zamku Donaueschingen, gdzie — jak wiadomo — z połączenia dwuch małych rzeczek powstaje Dunaj. Zamek Donaueschingen leży w wielkiem księstwie Badeńskiem, trzeba więc było z Wiednia jadąc prawie prosto na zachód przejechać niższą i wyższą Austryę, całą Bawaryę i królestwo Wirtemberg w poprzek, aby się dobić do mety. Odległość, obliczona według mapy, miała wynosić 640 km; pisma sportowe wiedeńskie jednak zapewniają, że wynosiła znacznie więcej, a zważywszy w dodatku, że każdy z jadących mógł drogę wybierać dowolnie, można przyjąć odległość jako conajmniej więcej 700 km. wynoszącą. Powozili właściciele sami. 10 września o 6tej rano wyruszyło z Wiednia dziesięć powozów, z tych ośm parokonnych, a dwa jednokonne, bo i to było dozwolonem warunkami wyścigów. U mety w zamku Donaueschingen pierwszy stanął p. Wiener von Welten, przejechawszy drogę w 107 godzin 19 minutach; drugim był p. Grimmer v. Adelsbach 116 godz. 25 min., trzecim hr. Adolf Gyulay w 125 godz. 7 min. Wszystkie te zaprzęgi były parokonne; jednokonki zostały po drodze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 października.

(Z). Sytuacyę polityczną oceniano dziś na giełdzie o wiele przychylniej, niż w końcu ubiegłego tygodnia. Także apatya spekulantów, która ostatnimi czasy uniemożliwiała wszelką inicyatywę, została do pewnego stopnia przełamana. Kupowano dziś dosyć wiele zarówno tu jak i w Peszcie, to też tendencya zwyżkowa od pierwszej chwili utorowała sobie drogę. Znaczną zwyżkę uzyskały zwłaszcza akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju z powodu otwarcia spławnego kanału u Żelaznej Bramy. Podniosły się także akcye fabryki broni w Steyr o 12 złr. na wiadomość, że wiceprezes tego przedsiębiorstwa dał akcyonaryuszom, którzy się do niego udali w deputacyi, [illegible] wyjaśnienia. Dzisiejszy [illegible] rezultat obrotów jest tem bardziej znamienny, że gotówka jest stosunkowo dość droga. Wolna od podatków rezerwa not banku austro-węgierskiego, nietylko została zupełnie wyczerpana, ale nadto musiał bank puścić w obieg opodatkowanych not za 8 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyt austr. 364·10, węgierskie 381·50, Anglobanki 155·—, Union 293·50, Bankvereinu 261·75, Länderbanki 223·50, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie 292·80, Elbethale 261·0, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·10, austryacka złota 120·60, austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 119·95, węgierska renta wal. kor. 98·10, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53, marki 11·76, ruble 127·½.

Ceny zboża. **Wiedeń** 3 października. Pszenica na jesień 9·13—9·18, na wiosnę 8·83—8·88; żyto na jesień 7·78, na wiosnę 7·48; owies na jesień 5·76—5·76, na wiosnę 5·96—5·97; kukurudza na paźdz.-list. 5·58—5·59, na maj-czerwiec 4·88—4·90.

Wiedeń 4 października. Pszenica na jesień 9·20—9·30, na wiosnę 8·82—8·90; żyto na jesień 7·80—7·90, na wiosnę 7·60—7·65; owies na jesień 5·93, na wiosnę 5·93; kukurudza paźdz.-list. 5·59—5·61, na maj-czerwiec 4·92. Spirytus 19·20—19·50.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 4 października. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 545, węgierskich 4308, i niemieckich 690, razem 6171 sztuk. Płacono za woły galicyjskie [illegible] 32—34, dobre ciężkie 35—37, osobliwe prima 38—40 za byki i krowy 20—32—33, wszystko [illegible] żywą. *Teodor Romaszkan.*

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 5 października 1898.

Usposobienie wszystkich targów zagranicznych wpływa na tutejsze usposobienie, ceny też wszystkich produktów uzyskały zwyżkę. — W spirytusie usposobienie również lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica got. 8·60 do 8·75, na wiosnę 8·70, na jesień termina 0·00—0·00, Żyto got. 6·80 do 7·10, nowe lub na termin 0·00—0·00, Jęczmień [illegible] 6·— [illegible] do [illegible] 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień paszowy [illegible] 11·40, [illegible] 6·— do 6·50, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6·50 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza

nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·90 chmiel nowy za 56 kl. 75·— do 125·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, koniczyna biała 35·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·75 do 18·25, spirytus na termina 14·50 do 14.75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 4 października.

Dowozy zboża i zaofiarowanie nie stoi nigdzie w stosunku do szacunku tegorocznych żniw i nie przewyższa wcale potrzeb codziennej konsumcyi. Zboże jakie się pojawia, napotyka natychmiastowy zbyt na wywóz lub na potrzeby miejscowe, tak samo na rynkach europejskich, gdy w Ameryce, gdzie w ostatnim tygodniu stan zapasów kontrolowanych w porównaniu do stanu poprzedniego tygodnia, zmniejszył się, co o tej porze jest zjawiskiem niezwykłem. Dowodzi to, że zredukowane niezwykle zapasy wskutek nieurodzaju w roku zeszłym kompletują się, aby dojść do normalnego stanu. Z tych przyczyn, bez względu na dobre zbiory, zaofiarowanie nie przewyższa dotąd potrzeb i dlatego przy łatwych stosunkach odbytowych, ceny zboża nietylko się trzymają, ale nawet zwolna się podnoszą.

Młynarze, którzy dotąd zachowali się wyczekująco, znaleźli się ostatecznie w konieczności pokrycia swoich potrzeb. Dzisiaj ceny zboża wprawdzie się podniosły, ale podczas gdy w zeszłym tygodniu po tych cenach trudno było co sprzedać, dzisiaj prawie wszystko, co było ofiarowane na sprzedaż, znalazło nabywców.

Płacono: pszenicę białą 9.10—9.55, czerwoną 8.95—9.35, żółtą 8.90—9.30, żyto n. 7.60—7.95, jęczmień browarny 6.60 do 7.00, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 5.90—6.40; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 5 października. Wielką sensacyę wywołało tu ogłoszenie przez centralny organ socyalistyczny *Vorwärts* tajnego reskryptu ministra spraw wewnętrznych Recke'go, wystosowanego do prezesa rejencyjnego w Erfurcie, a dotyczącego znanych rozruchów ulicznych, jakie tego lata zdarzyły się w owem mieście. Sfery rządowe gubią się w domysłach, w jaki sposób organ socyalistyczny otrzymał ten reskrypt, należący do najsekretniejszych. Minister v. der Recke wyraża w nim organom policyjnym niesłychanie ostrą naganę za to, że nie zrobiły „dość skutecznego“ użytku z broni i przez to dopuściły do tego, iż rozruchy te przybrały tak wielkie rozmiary. Zarazem daje minister organom policyjnym wskazówki, jak mają na przyszłość postępować w podobnych wypadkach. Poucza więc je, że jeżeli policya zmuszona jest wystąpić z bronią przeciw tłumom, zebranym na publicznych drogach, placach lub ulicach, to ma obowiązek bezzwłocznie zrobić skuteczny użytek z broni i nie wolno jej dawać strzałów dla postrachu ponad głowy ludzi, lecz ma odrazu strzelać w tłum. Co się zaś tyczy użycia broni siecznej, nakazuje minister odrazu ciąć ostrzem pałasza, a nie bawić się w poprzednie płazowanie.

Londyn 5 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Szangaju, że w obec tego, iż poseł rosyjski w Pekinie zażądał przysłania mu z Port Arturu oddziału kozaków wrzekomo dla ochrony poselstwa, zażądał poseł angielski Macdonald telegraficznie od admirała Seymoura odkomenderowania z Wej-haj-weju oddziału piechoty marynarskiej dla ochrony poselstwa angielskiego w Pekinie. Wszystkie pisma angielskie, wychodzące w Azyi wschodniej, domagają się uwięzienia i deportowania cesarzowej-matki i Li-Hung-Czanga. Powstanie ogarnęło prowincye Kwangtung, Kwangsi, Sunan i Szecsuan. Powstańcy są tak silni, że zdaniem wielu mogliby się nawet odważyć pomaszerować na Pekin. Prasa japońska przemawia gorąco za wspólną akcyą Anglii, Ameryki i Japonii przeciw gospodarce rosyjskiej w Chinach.

Niektóre pisma tutejsze zarzucają Salisbury'emu za wielką uległość w obec Rosyi. *Standard* wzywa rząd, ażeby pokazał, że Anglia ma najpotężniejszą flotę na świecie nietylko na to, aby urządzać teatralne demonstracye.

Wiedeń 5 października. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo Cesarza do dra Baernreithera zwalniające go na własną jego prośbę z urzędu ministra handlu.

Hr. Thun odbył wczoraj długą konferencyę z drem Kathreinem. — Wstąpienie barona Dipaulego do gabinetu uważają za całkiem pewne.

Kopenhaga 5 października. Zwłoki królowej Ludwiki przewieziono w nocy z zamku Bernstorf do Röskilde. W stolicy kondukt wcale się nie zatrzymał. Złożenie zwłok do grobu odbędzie się w Röskilde 15 b. m. Car przybędzie na tę uroczystość żałobną. Zmarła królowa pozostawiła jak najbardziej szczegółowe dyspozycye co do pogrzebu swego, sama postanowiła nawet, jakie utwory żałobne ma odegrać kapela.

Londyn 5 października. Z Kapsztadu donoszą, że prezydent Transwaalu Krüger zdecydowany jest w razie, gdyby zatoka Delagoa przeszła w posiadanie Anglii, złożyć swój urząd, albo zainaugurować politykę wrogą Anglii.

Genewa 5 października. Żaden z adwokatów szwajcarskich nie chce podjąć się obrony Luccheniego. W obec tego trzeba mu będzie wyznaczyć obrońcę z urzędu.

Londyn 5 października. Według telegramu *Times'a* z Yokohamy (w Japonii) tamtejszy lekarz, deputowany do parlamentu i redaktor przyrodniczego miesięcznika, Japończyk Tamoye Szinsonke, wymyślił nowy sposób leczenia suchot. Sposób ten, wypróbowany przez wielu lekarzy japońskich, okazał się nadzwyczajnie skutecznym. Wynalazca zachowuje w tajemnicy składniki swego lekarstwa, wiadomo tylko, że głównym składnikiem jest azot.

Madryt 5 października. Dziennik *Madrid* doniósł, że jenerał amerykański Merrit oświadczył, iż wyspy Filipińskie stanowczo zostaną zaanektowane przez Stany Zjednoczone. Owóż Sagasta oświadcza, że nie wierzy w to, aby jenerał amerykański mógł to powiedzieć, gdyż sprzeciwiałoby się to stypulacyom protokołu pokojowego.

Ewakuacya wyspy Portorico ukończona zostanie 12 października.

Paryż 5 października. Żona Zoli zaprzecza pogłosce o przybyciu jej męża do Paryża.

Matin oświadcza, że jeżeli angielskie ministeryum spraw wewnętrznych nie zgodzi się na układy w sprawie Faszody, to rząd francuski odpowie przecząco na pytanie wstępne co do odwołania kapitana Marchanda z tej miejscowości.

Madryt 5 października. Rada ministrów upoważniła ministra marynarki do sprzedaży okrętów wojennych, znajdujących się na wodach kubańskich tym republikom hiszpańsko-amerykańskim, które o to poproszą.

Wiedeń 5 października. Austryacka deputacya kwotowa wybrała swym prezesem hr. Schönborna a referentem radcę dworu Dra Beera i postanowiła jednogłośnie rozpocząć dalsze obrady w dniu 10 października w Peszcie.

Rada państwa.

Wiedeń 5 października. Na początku wczorajszego posiedzenia p. Lecher odwołał zarzut, uczyniony onegdaj redakcyi *Narodnich Listów*, jakoby była przekupioną przez rząd, usprawiedliwiając się tem, że był źle poinformowany. — Następnie prowadzono w dalszym ciągu debatę nad przedłożeniami ugodowemi. Narodowiec niemiecki p. Kaiser zwalczał je namiętnie i dowodził, że są one korzystne tylko dla Galicyi, ale zabójcze dla Austryi. P. Millesi z niemieckiego stronnictwa ludowego również występował przeciw przedłożeniom. Zdaniem mowcy unia personalna jest nierównie lepsza od takiej ugody. P. Girstmayr, należący do tego samego stronnictwa, co obaj poprzedni mowcy, zarzucał ministrowi Kaizlowi, że w obec parlamentu austryackiego występował w roli ministra węgierskiego, brakuje mu jeszcze uniformu honwedów. Do rządu, który zaleca taką ugodę, nie można mieć najmniejszego zaufania i należy mu życzyć, aby jak najrychlej przepadł. Prezes gabinetu powinien, zdaniem mowcy, udać się do Cesarza i powiedzieć Mu, że go źle informował i źle mu doradzał. P. Menger omawiał sprawę waluty i zarzucał rządowi, że chce puścić się na niebezpieczne eksperymenta z walutą złotą. Sytuacya naszej monarchii nie nadaje się wcale do podobnych eksperymentów. Jesteśmy za granicą zadłużeni na cztery miliardy, a nasz bilans handlowy nie wystarcza nawet częściowo na opłatę procentów od tych długów. Mówca przypomina, jakie smutne doświadczenie zrobiły Włochy z walutą złotą. Z wielkiemi ofiarami wprowadziły ją one, a dziś muszą sobie pomagać przymusowym kursem banknotów. Włochy są jednak w nierównie szczęśliwszem położeniu, bo cudzoziemcy zostawiają im corocznie 300 do 400 milionów franków w złocie. Po mowie p. Mengera chciał prezydent udzielić głosu następnemu mówcy, ale lewica poczęła domagać się natarczywie zamknięcia posiedzenia.

Następne odbędzie się dziś. Na zapytanie p. Prochaski odpowiedział wiceprezydent Lupul, że ustawa o podwyższeniu płac służby państwowej przyjdzie na porządek dzienny zaraz po ukończeniu pierwszego czytania przedłożeń ugodowych.

Wiedeń 5 października. Posiedzenie dziś rozpoczęło się o 11½.

Na ławie ministrów znajdują się wszyscy ministrowie. Prezydent dr. Fuchs zawiadamia zebranych, że Cesarz przyjął dziś prezydyum izby, które Mu złożyło imieniem izby wyrazy współczucia z powodu strasznego ciosu, jaki Go dotknął. Cesarz przyjął kondolencyę i polecił wyrazić izbie najgorętszą podziękę.

— Następnie przeczytano spis przedłożeń ugodowych, petycyi i wniosków, które dziś wpłynęły. Prezes gabinetu nadesłał pismo w którem zawiadamia, iż Cesarz przyjął dymisyę ministerstwa handlu dra Baernreithera. Minister finansów przedłożył projekt ustawy o uregulowaniu służby konsularnej. P. Lecher stawia wniosek o zaprowadzeniu odpoczynku niedzielnego w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych, tudzież w rozmaitych przedsiębiorstwach prywatnych. W drugim wniosku domaga się p Lecher zaprowadzenia subsydyarnej statystyki, w trzecim prowizorycznego zaprowadzenia fakultatywnej asekuracyi robotników od niezdolności do pracy i nieszczęśliwych wypadków. W czwartym wniosku żąda p. Lecher, ażeby ze spisem ludności odbyć się mającym w roku 1900 połączono statystykę przedsiębiorstw i pracy.

P. Weigel stawia wniosek o reformę ustawodawstwa o ubezpieczeniu od choroby i nieszczęśliwych wypadków, p. Cena stawia nagły wniosek o przyjście z pomocą ludności cierpiącej nędzę w powiatach Jarosławskim i Cieszanowskim.

P. Doleżal interpeluje ministra oświaty co do szanowania praw politycznych stanu nauczycielskiego, p. Danielak interpeluje prezesa gabinetu co do zbrodni ograniczenia wolności osobistej, popełnionej wrzekomo przez starostę w Białej na osobie posła Kubika, któremu ten starosta zakazał wydalać się z jego miejsca zamieszkania.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej debaty nad przedłożeniami ugodowemi.

Pierwszy zabiera głos p. Roser i zaznacza, że bierze udział już przy czwartem odnawianiu ugody z Węgrami, ale przyznać musi, że nigdy jeszcze ugoda nie była tak szkodliwą dla Austryi, a zwłaszcza dla włościan i robotników, jak obecna. Lepiej, zdaniem mówcy, było ustanowić stały klucz dla ugody, aniżeli prowadzić co dziesięć lat nowe układy. Ażeby utrzymać w mocy rozporządzenie językowe, poczynił hr. Badeni Węgrom ogromne koncesye, a wyjednał dla Austryi tylko podwyższenie kwoty, opłaconej przez Węgry. Dziś jednak Węgrzy nie chcą dotrzymać przyrzeczenia, powołując się na zły stan ekonomiczny ich kraju.

Mówca cyfrowo wykazuje, że skargi Węgrów nie mają żadnej podstawy, że Węgry właśnie ogromnie podniosły się ekonomicznie ostatnimi czasy, a nadto wykazuje, jak wielkie korzyści osiągają Węgry przez umorzenie ośmdziesięciomilionowego długu, zaciągniętego ongi w banku austro-węgierskim i przez nową organizacyę tego banku. Mówca występuje ostro przeciw podwyższeniu podatków od cukru, piwa i wódki, które dadzą się najbardziej uczuć biednej ludności.

Również sprzeciwia się mówca podwyższeniu cła od nafty, które wyjdzie tylko na korzyść Galicyi, i wykazuje konieczność zniesienia praktykowanego na Węgrzech obrotu mlewem. W końcu zgłasza mówca dwie rezolucye: jedną przeciw podwyższeniu cła od ropy, a drugą przeciw podwyższeniu podatku od piwa.

Mowę p. Rosera przyjęła lewica hucznymi oklaskami.

Godzina 1-sza, p. Schlesinger zabiera głos.

Lwów 5 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 370.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40—98·10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.50 do 96.20.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

Wiedeń 4 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.75, węgierskie akcye kredytowe 380.—, anglobanku 155.00, bankvereiny 261.00, unionbanku 293.00, laenderbanku 224.00, staatsbahny 350.75, lombardy 73.25, elbethale 261.—, akcye tytoniowe 129.00, rima 252.—, alpiny 173.60, renta majowa 101.25, renta koronowa węgierska 98.10, losy tureckie 58.60, marki 58.90, ruble —·—.

81)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

W jednej chwili cały człowiek przeistoczył się, ocknął, zesztywniał. Póki mówiła rozsądnie, gotów był oszczędzać jej uczuć, ale teraz, kiedy zazdrość jej, tłumiona dotąd, wybuchła całą siłą, stając mu przeszkodą na drodze do ambitnych celów, postanowił zostawić ją swemu losowi i nie zaprzątać sobie nią więcej głowy.

Dla przywrócenia jej spokoju ducha zrobił to ustępstwo od swoich zasad, że przekręcił nieco prawdę; teraz zarzekł się, że nie będzie więcej kłamał.

Flora stała przez chwilę oniemiała, wpatrując się w niego osłupiałemi oczyma. Zdawała się niedowierzać swoim uszom.

— Ty to mnie mówisz... mnie? — spytała wystraszonym szeptem.

— Gotów jestem powtórzyć to każdemu, kto o to zapyta.

Wtedy rozszalała namiętność jej zerwała wszelkie pęta, nie posiłkując się jednakże łzami, których źródło było już wyczerpane.

— Ale mnie, Bazylu... mnie? Zastanów się, ci i do kogo mówisz? Czy zapomniałeś, kto ja jestem? ja, która byłam pierwszą, jedyną twoją miłością... tak, jedyną, aż do tej chwili. Nie, nie, nie uwierzę temu nigdy. Nie zapomniałeś o mnie zupełnie... Kochasz mnie jeszcze... nie tak wprawdzie, jak ja cię kocham, jak cię kochałam od pierwszej młodości mojej, ale byłam zawsze pierwszą w twojem sercu i pierwszą pozostanę na zawsze! Powiedziałeś mi tylko, że nie możesz mnie poślubić z przyczyny mego wątłego i zrujnowanego zdrowia; wszak to chciałeś powiedzieć?

— Powiedziałem ci wyraźnie, co myślę i czuję.

— Nie, nie wyraźnie, nie dość wyraźnie jeszcze. Ja nie zrozumiałam cię dobrze. Potrafię znieść ból i rozłąkę, potrafię odstąpić moje prawa innej kobiecie, ale muszę wiedzieć, że jestem i pozostanę zawsze pierwszą w twojem sercu Bazylu, ja ciebie do szaleństwa kocham!

— I dlatego chcesz mnie skazać na drugie małżeństwo bez przywiązania. Nie ma to jak miłość kobiety.

Spojrzała na niego przerażona, błędnemi oczyma, ze zbielałemi usty. Czy ten człowiek bryłę lodu miał w piersi, zamiast serca? Czemu stał się nagle tak okrutnym, a twardym i nieugiętym jak żelazo? Wszak przed chwilą pieścił dłoń jej martwą tak miękkiem dotknięciem, że pod niem zadrgały wszystkie struny jej duszy...

— Czyżbyś mógł wątpić o mojej miłości, Bazylu? Czy wyrzucasz mi ofiarę, jaką na własne żądanie twoje uczyniłam dla ciebie? O! muszę raz wypowiedzieć wszystko, muszę zrzucić ten ciężar, który ugniata mi piersi od lat tylu! Ta ofiara, którą uczyniłam z siebie, ze swoich uczuć i pragnień, była największą pomyłką mego życia. Byłam szaloną, czyniąc ją. Nie przyniosła mi ona spodziewanego zysku. Nigdy nie zaznałam chwili szczęścia. Lubię bogactwa i zaszczyty, ale te dwadzieścia lat nauczyły mnie, że nie kocham niczego i nikogo, tak jak ciebie. Nienawidzę ubóstwa i liczenia się z każdym groszem, ale wszystko to jest niczem w porównaniu katuszy rozłączenia się z tobą. Gdybyśmy dziś siedzieli tak jak wtedy w altance ogrodowej, wśród starych olch i gruszy.... pamiętasz, Bazylu? i gdybyś przemówił do mnie temi słowy, co wtedy, czy sądzisz, że dałabym ci tę samą odpowiedź, co przed laty? O! jestem dzisiaj rozumniejszą, życie nauczyło mnie wiele od tego czasu. Nie słuchałabym twoich argumentów; uczepiłabym się i trzymała ciebie wbrew wszystkiego, wbrew całego świata, wbrew ciebie samego... zamknęłabym ci usta pocałunkami, zarzuciłabym ci ramiona na szyję, szepcząc do ucha, że wolę jeść suchy chleb z tobą, niż marcepany z innym, że o żebraczym kiju wolę iść za tobą na koniec świata, niż zostać żoną najbogatszego człowieka. O!... co powinnam ci była powiedzieć, Bazylu, tego wieczora, kiedy siedzieliśmy w altance, na wzgórzu, a szum morza dolatywał nas z oddali, zwiędłe liście słały nam się pod stopy, a białe gołębie szybowały nam nad głowami. Czy pamiętasz, mój ukochany? O, ty musisz pamiętać... nie mogłeś zapomnieć przecież!

I konwulsyjnie chwyciła jego ramię, wstrząsając niem, jakby chciała siłą obudzić jego pamięć.

Pan Rockingham patrzył na nią zdumiony. Mogłaż to być Flora? Była ona wątła fizycznie, ale miłość spotęgowała w dziesięćkroć jej siły, przeistaczając w jednej chwili tchliwość kobiecą we wściekłość ranionej lwicy. Po raz pierwszy Bazyl stał przed nią oniemiałym, nie znajdując słowa do powiedzenia. W miłości tej było coś przerażającego, co wstrząsało nawet jego spokojnemi nerwami.

Z suchem, bezłzawem łkaniem, które szarpnęło jej zapadłą piersią, Flora przestała nagle mówić.

Lodowate milczenie, będące jedyną odpowiedzią, jaką otrzymała, przekonało ją lepiej od wszelkich odpornych argumentów. Nagle nowy wyraz osiadł na jej twarzy; zdawało się, że chłód jego udzielił się jej samej. W mgnieniu oka uspokoiła się zupełnie, tylko zimne, stalowe jakieś błyski zamigotały w jej oczach. Zmienionym, przytępionym głosem, w którym drgała skryta groźba, zapytała:

— Więc zdecydowany jesteś stanowczo poślubić hrabiankę Eldringen?

— Zdecydowany jestem popróbować szczęścia w każdym razie.

— A jeżeli ci powiem, że w mocy mojej jest zapobiedz temu?

— W jaki sposób? — zapytał zimno.

Ona zastanowiła się na chwilę, jak gdyby dobierając wyrazów.

— Jestem w posiadaniu niektórych faktów — rzekła, mówiąc powoli i z głębokiem zastanowieniem, jakby się obawiała z czemś zdradzić — faktów, które rozgłoszone przezemnie, przeszkodziłyby twojemu ożenieniu się z Elwirą.

— Jakim sposobem fakta te doszły do twojej wiadomości?

— To moja tajemnica.

— Nie wierzę temu — odparł pan Rockingham, choć przeszedł go zimny dreszcz trwogi. — Nie wierzę, abyś była w możności wykazać jakieś fakta, stojące na przeszkodzie mojemu małżeństwu.

— A jednak dość by mi było wypowiedzieć parę słów, ażeby obrócić w gruzy cały niebotyczny gmach twoich nadziei.

— Nie rozumiem cię. To musi być jakaś niedorzeczność, która wbiła ci się do głowy. Floro, co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał, podnosząc się. — Mów, co masz na myśli?

Popatrzyła na niego, wahając się chwilę, potem nagle obejrzała się dokoła z tymże samym wyrazem panicznego przestrachu, który zauważył już raz u niej poprzednio. Nakoniec przecząco potrząsnęła głową.

— Nie, nie mogę ci powiedzieć — rzekła.

— Czy to jest coś świadczącego na jej niekorzyść?

— Jest to coś, co obniży wartość jej w twoich oczach.

— Wyrażasz się bardzo zagadkowo. Musisz mi powiedzieć więcej. Co to znaczyło, co nadmieniłaś przed chwilą o możliwości jakiegoś poprzedniego przywiązania? Czy odkryłaś jaką tajemnicę z jej przeszłości?

— Nie powiem ci nic.

Ale wrodzona brutalność męska była już w nim rozbudzona do żywego. Drażniąc go, wyzywała, więc teraz nie mogła się spodziewać od niego miłosierdzia, ani współczucia.

— Wymagam, abyś mi wyznała całą prawdę. Co za tajemnica, o której mówisz, dotyczy jej przeszłości? Odpowiedz mi otwarcie.

— O, Bazylu! — wyrywając mu się z przestrachem, jęknęła Flora, bo schwycił dłoń jej i trzymał ją w żelaznym uścisku. O, Bazylu! miej litość nademną!

— Odpowiedz mi! — syknął przez zaciśnięte zęby, ciśnąc dłoń jej coraz gwałtowniej.

— Nie, to nie ma nic wspólnego z jej przeszłością. Przysięgam.

— To dobrze — odparł, puszczając jej rękę, na której dłoń jego wycisnęła sine pręgi. — Resztę, co jest do powiedzenia, usłyszę z własnych jej ust.

I nie zaszczyciwszy nawet okiem na nią, zawrócił szybko ku drzwiom i znikł za portyerą.

Ona stała chwilę w miejscu nieruchoma i jakby skamieniała, trąc bezwiednie posiniałą dłoń swoją. Nie czuła fizycznego bólu, tylko brutalność jego zmiażdżyła jej serce w piersiach. Teraz wiedziała już, że ona była niczem dla niego, a ta druga wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.